

Krystyna Skuszancka (1924–2011)

TEATR. Nie żyje Krystyna Skuszancka, reżyserka, która wpisała się w krakowski pejzaż teatralny. Związana była m.in. z Teatrem im. Juliusza Słowackiego, wykładała w PWST. To ona wreszcie wprowadziła Teatr Ludowy w Nowej Hucie, którym kierowała w latach 1955–1963, do czołówki scenicznej nowoczesności.

Urodziła się 24 lipca 1924 roku w Kielcach. Karierę zaczęła tuż po wojnie. Do 1946 roku należała do Studia Teatralnego przy Starym Teatrze w Krakowie, w 1949 ukończyła polonistykę w Poznaniu, a w 1952 roku – reżyserię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Debiutowała w sezonie 1947/1948 w Poznaniu „Krakusem” Cypriana Kamila Norwida. Potem zaczęła się wędrowka po Polsce: na początku lat 50. trafiła do Opola, gdzie wystawiła swój dyplom – „Sztorm” Władimira Billa-Bielocerkowskiego w Teatrze Ziemi Opolskiej, gdzie następnie została dyrektorką. Tu poznała Jerzego Krasowskiego, przyszedłszy męża, który razem z nią pracował na kolejnych scenach.

W 1955 roku została szefową nowo wybudowanego Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Pozostała tu do 1963. W tym samym czasie scenografem nowohuckiej sceny był Józef Szajna. Stworzyli niezwykle tandem twórczy.

Jako dyrektorka nie bała się ryzyka. Ani politycznego, ani artystycznego. To ona przecież w Nowej Hucie wystawiła napisaną na fali Października '56 sztukę „Imiona władzy” Jerzego Broszkiewicza, a w 1962 roku z Krasowskim przygotowała inscenizację „Dziadów” Mickiewicza. Jeśli chodzi o artystyczne wyzwania, takim była z pewnością „Śmierć na gruszy” ze scenografią Józefa Szajny.

Ta skłonność do ryzyka musiała przynieść efekty. Po pierwsze, podniosła Teatr Ludowy do rangi jednej z najważniejszych scen w Polsce, z nowatorskim i świeżym podejściem do tekstów nie tylko współczesnych, ale i polskiego i światowego kanonu. Na scenie tej pojawiały się przecież „Księżniczka Turandot” Carla Gozziego, „Sługa dwóch panów” Carla Goldoniego, „Sen srebrny Salomei” Juliusza Słowackiego, „Burza” Williama Szekspira. Niestety, konsekwencje były także polityczne. Przedstawienia przez Skuszanckę proponowane w oczach władzy nie zyskiwały uznania jako odpowiedni repertuar dla robotniczej publiczności.

Pracowała więc później w Teatrze Polskim w Warszawie (1963–1964), Teatrze Polskim we Wrocławiu (1965–1972) i w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (1972–1981). W tym ostatnim wystawiła m.in. „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego



FOT. TEATR NARODOWY W WARSZAWIE

(1978) i prapremierę dramatu Karola Wojtyły – „Brat naszego Boga” (1980). W 1983 roku Skuszancka i Krasowski przenieśli się do Warszawy, otrzymali bowiem dyrekturę Teatru Narodowego, który prowadzili wspólnie do 1990 roku. Ale ta scena nie osiągnęła już tego poziomu co Teatr Ludowy za jej czasów. Co więcej, Teatr Narodowy uchodził wtedy za scenę służącą partyjnej propagandzie.

ŁUKASZ GAZUR

WSPOMINAJĄ

KRZYSZTOF JĘDRYSEK, aktor: – Mogę powiedzieć, że miałem przyjemność należeć do grupy ulubionych, hołubionych przez Krysię aktorów Teatru im. Juliusza Słowackiego, obok Pawła Galii, któremu z Jerzym Krasowskim niemal ojcowali. Bardzo dużo Krysi zawdzięczam; jeszcze nie tak dawno z nią rozmawiałem, bo utrzymywaliśmy ze sobą kontakt. Była znakomitym analitykiem tekstu dramatycznego, potrafiła z niego wyciągać ukryte gdzieś, nawet w najgłębszym pokładzie, sensy. To dziś rzadkość, żeby reżyser z taką wnikliwością i szcun-kiem podchodził do realizowanej sztuki. Nie zapomnę mojego Pijaka w „Ślubie” Gombrowicza, reżyserowanym przez Krystynę. Świetnie nam się pracowało, co zresztą doceniono, bo zostałem za tę rolę nagrodzony. Wraz ze śmiercią Krystyny Skuszancki zamknęła się kolejna karta historii krakowskiego i polskiego teatru.

ANDRZEJ GRABOWSKI, aktor: – Przez kilka sezonów pracowałem w Teatrze im. Juliusza Słowackiego pod dyktando Krystyny Skuszancki. Bardzo porządnie prowadziła ten teatr, była też solidnym reżyserem, dobrze analizującym tekst, specjalizowała się w dramacie poetyckim. Do takich Jej przedstawień należała „Opowieść zimowa” Szekspira czy „Lila Weneda”. Gratem tylko w jednym przedstawieniu przez nią reżyserowanym, w „Bracie naszego Boga” Wojtyły. Zdecydowanie więcej gratem u Jerzego Krasowskiego – pewnie taki „męski” teatr był mi bliższy. Skuszancka uprawiała teatr, który powoli odchodzi, teatr z „tamtej” epoki. I robiła to dobrze.

Zebrata: JOLANTA CIOSEK